

STANISŁAWA KORCZAK

ooo

# CUD KNEHINI



WARSZAWA 1911

GEBETHNER I WOLFF

KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA



67830

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

K-219/76/74181

I.

Wichura płaczem dmie w Krakowskiej ziemi,  
potężny kneź jej, Krak pogromca smoka,  
odurzony niby czarami wrogiemi  
w łożnicę upadł, jak twarda opoka,  
gdy grom potężny w szczyty skał uderzy.  
Syny do zwady chyciły się zara,  
A tu, przybieżał do zamku odźwierzny  
goniec, że wrogów żerna idzie chmara.  
Kneziowa córka, Wanda krasolica  
nad ojcem smutną pochyliła głowę,  
łzami zmywała marę z lic rodzica,  
z rozpaczy włosy swe targała płowe.  
Bracia zaś walczą o tron krakusowy:  
jeden drugiemu krwi posokę toczy...  
Gorszy od władzy dur im zdymił głowy,  
oto urzekły ich siostrzycy oczy.  
Wanda ich czołem obudwu przerasta,  
wykwitła biała jak lelia w ogrodzie,

na schwał do konia i korda niewiasta,  
 więc sproсна miłość obu braci bodzie.  
 Oczy ich płoną jak skrawe pochodnie,  
 gdy w słodkim źrenic utoną błękiecie.  
 Kuszą więc obu bratobójcze zbrodnie,  
 państwo i knehnę da brata zabicie.

A rada starców zadumana stoi,  
 czeka, aż bogów wola się objawi,  
 da moc jednemu. Dźwięczy miecz po zbroi  
 a zbroja obu jednako się krwawi.  
 Dalej w skupieniu młodolice woje  
 z uciechą patrzą na zawziętość braci,  
 jak trudów boju zlewają ich znoje.  
 Może Marzanna obudwu zatraci,  
 wtedy kneziostwo chwycić będzie można.  
 krasną knehinkę poimać za żonę.  
 I taka oto chuć u wszystkich zdrożna,  
 nikt się nie troszczy o kraju obronę.  
 Śmiechy się szerzą, gędźba nawet dzwoni,  
 jak w szczęsnym roku, gdy smoka zasiekli.  
 Bracia z prawicy nie puszczaają broni,  
 oślepli żądzą, nienawiścią wściekli.  
 Wanda od łoża ojca się porywa  
 wołając: — Bracia, to bies z was skowyczy!  
 słyszcie, mnie w chram swój powołuje Żywa,  
 jej oddam święcie wianek mój dziewicy.

Wy zaś słuchajcie, oto goniec woła:  
 Niemcy nachodzą, naród wiążą w łyka,  
 z dymem puszczaają ciche nasze siola,  
 kraju szczęśliwość paszcza ich polyka.  
 Na nich zabójcze obróćcie oręże,  
 oba pomnijcie na ojcową sławę.  
 Kto Niemców zmoże, ten tronu dosięże,  
 grzech z bratniej piersi rzeki toczyć krwawe.  
 Wyście mi oba jako bracia mili,  
 wzywam was, brońcie kraju od zagłady,  
 moc się niech wasza nad wrogiem wysili,  
 wojów zgromadźcie, w ojca idźcie ślady.  
 To mówiąc, obu wyrwać chce oręże,  
 miecze wytrącić z bratobójczej dłoni.  
 Lecz złość u kneziów bardziej się rozprzęże,  
 każdy z nich siostrę brutalnie odgoni.  
 — Zwycięzca w walce weźmie tron i ciebie;  
 nie będziesz ksenią bez braterskiej woli.  
 Żywa cię weźmie, gdy obu pogrzebie!  
 Kraka zwalczywszy lud wyrwę z niewoli,  
 zawołał Leszek i potężnym razem  
 wymierzył w brata, powalił na ziemię,  
 lecz wraz braterskiem przebił się żelazem.  
 Druida woła: »Żywiąście wezwali,  
 bluźniercze słowa wypuściły usta,  
 wraz grom Bogini obu was powali,  
 po życiu marnem pamięć zgaśnie pusta«.

I oto mężkie cześnie Kraka plemie.  
 Jeszcze się w walki szamocą zawzięciu  
 i zęby szczerzą jak wściekłe szczenięta.  
 Grozą staremu oko dymi księciu,  
 lecz go choroba dzierzy nieugięta.  
 A młode woje, jak wilki rozjadł,  
 Pędzą ku Wandzie, by chwycić jej rękę.  
 — Nie pójdziesz knehno Żywej na przepadle,  
 na samotności chramu cichą mękę,  
 raczej w chram Żywej niechaj grom uderzy!  
 a ty ojcowi i nam wszystkim droga  
 wybierz jednego z pomiędy rycerzy,  
 szczęście nam przynieś, on wypędzi wroga.  
 — Żaden z was Kraka niegodzien korony,  
 pieszcząc w płochliwej myśli zaślubiny,  
 gdy wróg dosięga już zamkowej brony.  
 Czyż wam nie wstydno i sądu dziewczyny?  
 Tu lzy na rzęsach starła krasolica,  
 błękitny oczu utkwiała w obłoki,  
 daleka zjawa knehinkę zachwyca,  
 myślami mierzy w jakiś cel wysoki.  
 Chmury się starły, błyskawica łyska,  
 grom spadł z wysoka gdzieś daleko w polu,  
 i oko Wandy płomieniami ciska,  
 lico bieleje w zachwycenia bólu.  
 Rycerzy cisza ogarnęła lęku.  
 Starcowie dłonie podnieśli nad głową

cudnej kneziówny w błogosławieństw jęku.  
 Krak podniósł głowę, rzucił wielkie słowo:  
 — Duch mój odchodzi, ona rząd poczyrna.  
 Ciało wyprzył i skonał dostojny.  
 A z zachwycenia boskiego dziewczyna  
 ocknięta, hasłem zakrzyknęła wojny.

#### Wanda w zachwyceniu.

Mnie Swantewit<sup>1)</sup> bóg się śnił!  
 psy niemieckie gromko bił  
 i na cztery świata strony  
 słyszę rogu jego tony...  
 Pędzi biały jego koń!...  
 Swantewicie, wrogów zgoń!...  
 Nad nim leci biały ptak...  
 Ręką skinął, dał mi znak,  
 To zwycięstwa boski wróż!  
 Swantewicie, dar swój złóż,  
 dar twej siły mnie dziewicy,  
 kiedy woje po próznicy  
 stoją cisi, zdjął ich lęk!  
 A z wichrami wieje jęk!  
 Bracia krzyczą: rąbaj! siecz!  
 lecz nie wroga tnie ich miecz,  
 oni żrą się o koronę...

<sup>1)</sup> Swantewit w narzeczu Arkony. (Światowid).

Wanda pójdzie na obronę!  
 Śmierci może mnie skryć noc,  
 pierwej wróg niech pozna moc.  
 Dalej woje, syny słowa!  
 tchórz się tylko doma chowa,  
 a lekkoduch w szale zwad  
 braciom rodnym sypie grad  
 zelżywości i niesławy!  
 Swantewita wielki duch  
 każe żyć jak z druhem druh.  
 Rzućcie swarki i zabawy,  
 radźcie zgodnie, brońcie sławy!  
 Nie w poswarce życia gnić,  
 ale krasną czynu nić  
 wysnuć z siebie mocno, równo,  
 ja wam każę, bom królowną.  
 Hej! do boju wołam was!  
 Hej! stawajcie, siłą, wraz  
 zbójów przegnać z naszej ziemi!  
 Dziewczyńskimi ja małemi  
 garściami chwytam topór, łuk,  
 chodźcie ze mną w walki huk,  
 tam, gdzie groty biją strzał,  
 miecze chrzęszczą, wyje szal!  
 By z drętwoty zucić was  
 mej młodości nie żal kras.  
 Żywo! z wiankiem życie dam

i wystawię górny chram,  
 lecz zwyciężyć wroga daj!  
 Niech ludowi kwitnie maj.  
 Po zwycięstwie spełnię ślub,  
 zjawę życia mego zgub,  
 jak dziewiczy szczęścia sen  
 lecz niech wróg odejdzie ten!  
 Żywo! wiedz w zwyciężki bój...  
 Gdy wawelski schorzał wój,  
 syny w bratniej zra się zwadzie,  
 wąż w ich serca wpełzł ku zdradzie,  
 pycha wicherzy w żagle myśli,  
 k'sobie iskrą zniszczeń pryśli,  
 w żarnej walce obaj mdleją.  
 Kraka grzebiem wraz z nadzieją...  
 Smok powstaje, trza go zgnieść  
 i wolności zbawić cześć!  
 Dalej woje! ze mną w bój!  
 zleje nas wysiłku znój,  
 lecz wygnamy wroga z bram,  
 spieszmy ojców zbawić chram!  
 A na wieki wieków tak  
 w mej ofiary pójdzie znak  
 dziewic polskich cały rój.  
 Więc na chwałę idźmy w bój!  
 Chodźmy dziewy radzić biedzie  
 Swantewita dłoń nas wiedzie!

Skarbiec ojcowy otworzyła z bronią,  
topory w dziewic białe ręce wciska.  
Jedne w bój spieszą, drugie bokiem stronią  
widmem krwawego zalękle igrzyska.  
Lecz harnych dziewic staje hufiec duży.  
Wanda ojcowy hełm, kolczugę bierze  
i miecz potężny, on zwycięstwo wróży.  
Poszły dziewice, ostali rycerze.  
Z obłoków biły rzęsiste pioruny  
I błyskawica łysnęła z za chmury.  
Swantewit pisał ognistymi runy  
pochód rycerski Wandy Kraka córy.  
Sam w cztery strony jasną twarzą błyska,  
z rogu złotego grozą grzmotów huczy,  
mieczem pioruny na wsze strony ciska  
Święty zwycięzca wśród wojennej tuczy.  
Ze świty jego orłów święta rzesza  
Z łopotem skrzydeł lot zniżyła chyży,  
ze szczytów skalnych na żery pospiesza.  
— Swantewit pomoc śle dla knehny z wyży!  
zawołał gęślarz i uderzył w struny —  
orły pogonią wznagać huf dziewicy  
skrzydłami pisząc na obłokach runy,  
gdy woje nasze stoją po próżnicy.  
Serca im spowil sprosny ciurów lęk,  
my starzy idziem w groźny wojny szczęk.  
Zemowit młody, kneź Mazurów zwawy,

knehnie wojennej pozazdrościł sławy,  
bachmata swego w łąki szukać bieży,  
wzywa do boju zastępy młodzieży.  
Więc lica wojów krwawym wstydem spłoną.  
Spojrzeli k'sobie, hasłem się zwołali,  
wraz w zbrojnym szyku stanęli za broną,  
pod wodzę knezia Zemwita się zdali.  
Dosiedli koni, dobyli oręży,  
śladami knehny pognali z kopyta.  
— Ach! jeśli bez nas dziewica zwycięży! —  
z rumieńcem wstydu kneź Zemowit pyta,  
wojny czerwonym potrząsając znakiem  
na przodzie wojów gna orłowym szlakiem.  
A ptaki lot swój obniżyły szparki,  
szponami padły na rycerskie barki,  
dziobami kuły w kłobuki rycerzy,  
łopotem skrzydeł pędziły rumaki.  
Orłowe stado z wojami wraz bieży,  
gdzie błyszczą zdala Rytygiera znaki.

W całej przyrodzie powstał szum straszliwy:  
Łada dwoływał duchy polskiej ziemi,  
więc Wyrwidęby, Waligóry, Dziwy,  
z pól powstawali groźni, silni, niemi  
i nad orszakiem krążyli Zemwita  
jak nadpowietrzna a świetlana świta,  
bo przyjaźń Wandy tem zyskał młodzieniec,

że pierwszy z wojów chwycił miecz na wroga;  
 ona da Żywej swój dziewiczy wieniec,  
 jemu wojennej sławy bieży droga,  
 ma sprawić szyki z ziemiańskiej młodzieży  
 chronić całości ojczystych rubieży.  
 Wraz pierzchły chmury, zaświeciło słońce  
 zgody plemiennej, jasne, gorejące.

Przez polskich kmieci zasiewane pola  
 suną niemieckie połyskliwe szyki,  
 wiedzie je knezia Rytygiera wola,  
 zawczasu zwycięstw wywołując krzyki.  
 Suną, jak chmara złowróźbna, gromowa,  
 włócznie piorunów łyskają gzygzakiem,  
 tuman kurzawy czasem hufiec schowa,  
 to znów błyskawic tarcze strzelą znakiem.

Obadwa hufce k'sobie przyszły blisko...  
 Rytygier dłonią chroniąc się od słońca  
 nie wie, czy złudy padło nań igrzysko?  
 Przewodzi Ślawom pani krasą lśniącą,  
 złotymi włosy blacha drży kolczugi,  
 a cudnej twarzy przyłbica nie skrywa;  
 takich rycerzy cały orszak długi.  
 Wszak nie Walkiryja przeciw niemu kroczy,  
 bo chociaż dumna, lecz słodkie ma oczy.  
 Pyta swych druhów, czy widzą te dziwa?  
 Widzą rycerze w żelazo zakuci,

że dziewic pani daje znak do walki;  
 śmiechem zawyli, śmiech zapał ukróci:  
 — Raczej do tańca prośmy chwał rywalki. —  
 Lecz śmiech odwagę jeszcze dziewic wzmaga,  
 dumę słowiańską na czoło wyzywa,  
 i miłość własną jak biczami smaga,  
 więc strzałę z łuku posyła cięciwa.

Lackie dziewoje z braćmi nieraz w puszczy  
 szły na obławę leśnego olbrzyma,  
 dziewa nierzadke rogi losia złuszczy,  
 albo niedźwiedzia sporego poima.  
 Czasem toporem łeb dzikowi zetnie,  
 z sokołem pędzi za czapłą, po pióry.  
 Od rąk niewieści i dęby stuletnie  
 padały ścięte, potem szły do góry  
 na stołpy rzędne ku straży dworzyska.  
 Jeśli mężowie poszli walczyć z wrogiem  
 na rubież kraju, wróg zaś drugi zblizka  
 stanął zuchwale pod zagrody progciem,  
 polskie niewiasty stawały do walki,  
 zagród broniły i kobiecej cześci.  
 Zatem i teraz na wezwanie kralki  
 na wrogów rzucił się hufiec niewieści,  
 szalonym pędem zmieszał Niemców szyki,  
 w rozśmiane pyski toporami wałą,  
 śmiechy zmieniając na jęki i krzyki.

Wisła tak wzbiera rozigraną falą,  
zatapia włości i wywraca wieże  
dumnymi baszty mierzące w obłoki.

Zanim niemieccy spostrzegli rycerze  
huf ich rozdzielon został na dwa boki;  
róg Rytygiera próżnym grzmi rozkazem,  
szyków nie może swych złożyć na nowo.  
Mazur z Chrobotą gdy nań spadli razem,  
w rozgarze bitwy zgasło władne słowo.  
Słowianie dziewic przykładem rozżarci  
przejęci sromem zapomnienia chwili,  
w walki zamęcie walczyli jak czarci,  
siekli, rąbali, kłuli, na śmierć bili;  
z szelestem skrzydeł z ich żelaznych ramion  
spadły na wroga i orły drapieżne.  
A dumny Teuton miotał się omamion:  
— Tu szare ptaki, tam dziewice śnieżne!  
czary? czy niebios uroki nań spadły?  
co huf ten dziewic? co znaczą te skrzydła —  
woła Rytygier z wściekłości pobladły —  
ludzkie upiory czy piekiel mamidla?  
z czarami nie mam do walczenia siły.  
Niemcy rzucają broń w pobojowisko..  
Dziewice lekko znów konie zwróciły  
i tam, gdzie łąki opadają nisko,  
pognały zlekłych aż do Wisły brzegu...

Z pod strasznych mieczów słowiańskiej młodzieży  
do rzeki Niemcy wskakiwały w biegu.  
A krzyk rozpaczy echem w lasy bieży,  
niemieckie hufce głębia Wisły chłonie,  
aż krwawą pianą wzburzyła się rzeka.  
Jedni zginęli, drugich ręce konie  
poniosły w lasy. Rytygier ucieka,  
żelazną pięścią Krakowowi grozi:  
Uchodzę dzisiaj, lecz niebawem wrócę,  
przekrasną Wandę na niemieckim tronie  
posadzić muszę, swawolę ukrócić,  
lud jej w niemieckim narodzie utonie.  
Słowian przewaga dziś zenitu sięga,  
lecz jako Wisła mych rycerzy chłonie,  
Słowian przetrawi niemiecka potęga...  
Nawet i dziewic nie pomogą bronie,  
ani orłowe zwyciężą nas stada,  
gdy siła słabnie, uratuje zdrada.

Jak złuda znikła niemiecka nawała.  
Gdyby nie trupy na pobojowisku,  
snemby się walka dzisiejsza zdawała...  
W polu ładowne wozy stały w zysku,  
rzucone bronie i zdobyte zbroje..  
Niemi z podziwu stanęli rycerze,  
własną dzielnością zdumione dziewoje...  
Aż rada wkoło kneziówny się zbierze,





Wandę ze śpiewem do stolicy wiedzie,  
 łupy wojenne prowadząc na przedzie.  
 Wanda radosny pochód zatrzymała,  
 mieczem wskazując krasne krwią boisko:  
 — Patrzcie, i naszych martwic jest powała,  
 ich nie rozgrzeje domowe ognisko.  
 Przed ucztą wojów ległych uczcić trzeba...  
 Ze krwi objatę ojcowiznie dali...  
 z pola swojego nie spożyją chleba,  
 pod ziemią rodną niechże spoczną cali.  
 Niemcy nabili dziew i rycerzy,  
 takie to krwawe dzisiaj zrękowiny,  
 krew ich pod matką ziemią się sprzymierzy,  
 swadziebne z łupów złożym im daniny.  
 Zemowit mówi i orły tu padły  
 od germańskiego ubite brzeszczota.  
 Gdy nasze lica w swarnej sprzecce bładły,  
 huf Swantewita przypomniął, gdzie cnota.  
 Gęślarze męstwem naszym pomiatali,  
 że nie spieszyli podążać ci w walce.  
 Swantewit sławy zesłał nam rywali,  
 bojkich skrzydlaczy w służbę Wandzie kralce.  
 Poległe orły wraz grzebać należy...  
 Skrzydła ich weźmiem na rycerskie barki,  
 jako przestroge dla polskiej młodzieży,  
 że swarka w jarzmo odda nasze karki,  
 a rycerz strojny w dumne orła skrzydła,

lecieć powinien w bój zapamiętałe,  
 gdy kraj mu najdzie wrogów ćma obrzydła.  
 W obronie zginąć — to zamrzeć we chwale.  
 A za te skrzydła, co ptakom zabierzem,  
 z niemieckich trupów zwleczem kolczugi,  
 orzeł w nie zwity — pogrzebion rycerzem,  
 a w orlich skrzydłach staną Polski sługi,  
 bronić jej będą od najazdu wroga  
 pod godłem ptaka Swantewita Boga.  
 Wraz pogrzebano orłów i rycerzy,  
 płaszczami święte kryto ich zewłoki,  
 wróżbita w strunie harfiane uderzył  
 pieśni pogrzebne lecą pod obłoki.

Nad polem walki kruków chmara wzlata,  
 skowronki pierzchły, przepadły jaskółki,  
 nawet swawolna pliszka popielata  
 nie śmie tu gwarzyć z krukami do spółki...  
 A słońce sypie iskry brylantowe,  
 krwawe strumienie krasni blaskiem złota,  
 konającego opromienia głowę...  
 Ostatnie tchnienie ludzkiego żywota,  
 Marzanna chwyta wlokąc się po polu,  
 wilczą paszczką chwyta krwawe strugi,  
 słuchami łowi skowyczenie bólu,  
 miecze wyostrza na bój srogi, długi...  
 Ślepiem wgłębionem zmierzyla w knehinie,

z wichrem posłała tajemnicze słowa:  
 — Naród zaprzeda? czy też sama zginie?  
 dumam, że Wisła krasne lico schowa...  
 Z fali korowód wodnic się wychynie,  
 długie ramiona, jakby chciwe wiosła,  
 z Wisły wyrzucą: — Daruj nam boginię,  
 fala ją w życie narodu poniosła,  
 a w nurtach rzeki wzbiera bezkrólewie,  
 Wanda o tronie swym kryształnym nie wie.  
 Oddaj, zawiedziem jej weselne pieśni,  
 w złocistym płaszczu wieki całe prześni.  
 Tu jęk przeleciał cichym dreszczem w lesie,  
 ziemia królowej swej oddać nie rada,  
 głos jej żałosny wicher po kraju niesie  
 i łza rześista rosi się i pada,  
 na chlebne pola, na kwieciste łąki,  
 spływa kryształem po drzewnej zieleni,  
 kwiaty przełzawe otwierają pąki  
 i wszystko łzami spływa, łśni się, mieni,  
 szmery powstają przesmutne: — Królowa  
 padnie ofiarą żądnej wodnic chęci,  
 jeśli ich Wisła naszą Wandę schowa,  
 Ojczyznę kirem żaloby zasmęci.  
 O Żywo! pani potęgi i życia,  
 moc swoją okaż, ucisz wody wycia!  
 Żywa w krasocie potęgi wiosennej  
 jasne oblicze smutkiem bólu mroczy:

— Rozrządzam siłą fali życia zmiennej,  
 śladami memi Marzanna wraz kroczy.  
 Ze śmierci życie wykrzesuję znowu,  
 zdobycz ciągłego Marzanny połowu.  
 Zerwana gwałtem życia nic mnie boli...  
 Ach, ludzie istnień nie pojmują treści,  
 nie w mojej mocy ludzkiej radzić doli,  
 dokąd ich dusza srogość zemsty pieści,  
 Zaprzestać muszą śmierć wokoło szerzyć,  
 a życie boską miarą zacząć mierzyć.

U ojcowego zawodzi wezgłowia  
 Wanda, bo martwe widzi tylko zwłoki.  
 Wnet zbroję szata zastąpiła wdowia,  
 a stos za broną wznosił się wysoki.  
 Kraka na konia wsadzono we zbroi,  
 podpora z siodła, jak oparcie tronu  
 złotymi deski wokoło knezia stoi.  
 Pieśni zawiodły z żałosnego tonu,  
 głosy kapłanów dygoczące, starcze,  
 harfiarze ze strun wydobyli jęki,  
 rycerze miecze ciskali o tarcze,  
 dzieci płonących wici niosły pęki.  
 Kiedy już knezia na tron wywieziono  
 i ofiar z walki zgromadzono sporo,

stos otoczyło starców liczne grono,  
ogień podało dzieciątceczek czworo,  
starcy płonąca wicią stos zażegli...

Krak stał na samej wysokości stosu,  
jeńcy związani u stóp konia legli;  
koń rżał, lecz jeńcy nie wydali głosu.

Na czterech rogach płomieni belki żarzy,  
dym wielkim kłębem poleciał w obłoki...  
Snać Bielboh Kraka przyjmuje do straży  
i da mu urząd zaszczytny, wysoki,  
kiedy stos wrychle jasno się rozpala,  
pióropusz dymu aż do słońca zmierza,  
duch knezia prosto w niebo się wyzwala,  
bo zwalczał chrobrze Czernboha rycerza.

Płomień zżarł belki, przepalone trząsły,  
wśród dymu jasnym zakwitły płomieniem,  
potem runęły, starły się i zgasły.  
Krak spłonął. Żyje w narodzie imieniem.

Córka nie dała prochów ruszyć z ziemi,  
jak stos szeroki mogiłę sypano,  
garść każdy pragnął rzucić dłońmi swemi.  
Sypano przez dzień, całą noc aż rano  
góra nad kneziem wyniosła się taka,  
jak wielką w kraju była sława Kraka.  
Wkoło mogiły gliniane łzawice  
nosiły płaczki, zbierając dań łzawy,

pieśniarze bili łaźnie w gęślice,  
śpiewając Kraka żywot pełen chwały.

Wschodzące słońce jasne słało blaski,  
dzień się narodził cichego spokoju,  
cieszyło Słowian objawienie łaski.  
Aż surma znou hasłem zwoła boju.  
Teraz rozeszli się kmiecie w zagrody.  
Trawy wiosenne nabrzmiewają w pąkach,  
trzeba pszczoł dojrzeć i wyganiać trzody.  
Młodzież harcuje na zielonych łąkach,  
Wisła je srebrną przepłynęła wstęgą  
i cichą falą o murawę trąca.  
Aż górskie śniegi z brzegów ją rozprzęgą,  
zaleje pola pianami kipiąca,  
uratowane od Niemców zasiewy  
rozorze, z błotem zmiesza złote zboża  
i rozpętawszy wodnych duchów gniewy  
dobytek ludzki zaniesie do morza.  
Nanowo ludzie śać, zabiegać będą,  
zagrody stawiać, zapełniać komory,  
nad zasiewaną czuwać pilnie grzędą  
aż nowe na ich dobro wyjdą zmory.  
Dola z niedolą w życiu się przeplata,  
wśród szarych pasem błysnie jasna przędza;  
znów piorunowa przyjdzie burz zatrata

i krasną nitkę przerwie losów jędra.  
 Tymczasem kwiecie cudne słało płaty,  
 sosny żywiczne rozwiewały wonie,  
 bogom ofiarne w niebo śląc objaty.  
 Ruczaje czyste odkrywały tonie,  
 a w ślubnej bieli stawała kalina,  
 słońce jej białe ucałuje lico,  
 czarowne płatki upałem pościna,  
 czyniąc ją pierwszą w lesie krasawicą,  
 barwne korale po szacie rozsypie;  
 słodkie leszczyny wypełni orzechy  
 i moc leczniczą da poważnej lipie,  
 a dla dziecięcej, niewinnej uciechy  
 grzyb krasnolicy wywoła z pod trawy,  
 z ćwierkaniem ptaszem zmieszają się śmiechy,  
 do lasu gwarne wybiegną obławy.

Spokojem wiało na polańskiej ziemi:  
 na łąkach złote dojrzewają zboża  
 sierpami żęńcy tną połyskliwemi  
 i wiążą w snopy. Przodownica hoża  
 w wieńcu przetkanym bławatem i makiem  
 prowadzi żęńców w zamkowe odźwierzę,  
 a tam, pod knehny orłów białym znakiem  
 obiatę z plonów pierwszą chram zabierze.  
 Bogom z pierwocin dary się należą.  
 Wanda na ucztę po świętym obrzędzie  
 kmieci zaprosi. Zatańczy z młodzieżą

potem do rady z starszyzną zasiędzie.  
 Myśli, że patrzeć, a Rytgier wpadnie,  
 jak łośńskiej wiosny gdy spłyną roztopy!  
 Więc kmieci sprasza i przemawia ładnie,  
 że najsilniejsze szczepu stanąć chłopcy  
 muszą już teraz pod chorągiew wojny,  
 przez zimę próbne wyprawiać gonitwy,  
 by stworzyć zastęp rycerski, dostojny,  
 zwycięzki w razie krwawej z Niemcem bitwy.  
 Kmieci dworują: »Kneho, jakoś będzie,  
 zwycięstwo twoją uświęciło głowę,  
 gdy zwołasz, wola twa się ziści wszędzie,  
 naco ci szyki wojenne gotowe,  
 gdy lud w potrzebie wszystkich wyjdzie w pole,  
 niemieckie szyki zaleje jak morze.  
 Wszak nosisz promień mądrości na czole,  
 miarkuj więc, praw swych przekroczyć nie może  
 rada starszyny. Wszak od praprawiaka  
 naród wojennych szyków nie stanowi.  
 Chcesz kneho zawlec wolnego człowieka  
 w niewolną służbę, to nie w smak ludowi.«  
 Tak prawil mowny kmieć przezwiśkiem Swada.  
 A Wanda zasie wnet mu odpowiada:  
 »Zemwit z Mazurów swoich sprawia szyki«.  
 Jastrząb się porwał, wzrokiem groźnie błyska:  
 »Mazur się ślepy rodzi, głodny, dziki,  
 niech go Zemowit wojsk rygorem ścisca,

tam ziemia chuda, kłosa puste rosna,  
 więc na kneziowski chleb przybiega wiosną  
 młodzież, bo woli knezia dwór i łaski,  
 niż sochą miłą przeorywać piaski.  
 My do wolności zwykli, nasze prawo  
 każe na wroga wyruszać oblawa,  
 gdy jak dzik żerny w nasze wejdzie pola.  
 A stać pod bronią, cóż nam za niewola».  
 Boruta woła: »Cóż ta nam za łaska,  
 Gdy zamiast German swojski bat zatraska».  
 Wokoło rozgwar, spreczna zewsząd mowa  
 nie przeprze rady jedna białogłowa.  
 Wanda powstała smutna choć spokojna:  
 »Was tu ojcowie sprosiłam na radę,  
 bo nam od Niemców zawdy grozi wojna,  
 syn Thora we śnie nawet knuje zdradę.  
 Naszego kraju otwarte rubieże,  
 Niemiec ma wojska, bronie, warownice,  
 a nas od wroga jeno puszcza strzeże,  
 wróg w niej przeszedł szlak tajemnicę  
 i niespodzianie jako perun wpada,  
 jak krwi łąkące wilków żerne stada,  
 młodź naszą chwytą w niewolnicze pęta,  
 na hańbę polskie porywa dziewczęta  
 otroczków<sup>1)</sup> chwytą, zniemczone, o zgrozo,

<sup>1)</sup> Chłopaczki w staropolskiem narzeczu.

jak tarcz obronną, w koniach przed się wiozą.  
 Ni roku przeżyć nie można spokojnie,  
 bo nie chcąc walczyć, w ciągłej żyjem wojnie.  
 Ja, nie wzmocnienia władnej pragnę woli  
 lecz polepszenia narodowej doli. —  
 Wiec się zakończył smutnie pożegnany  
 i koniec lata przeminął bez zmiany.  
 Wesolo jesień zagrała barwami:  
 Jabłka spłonęły jaskrawą czerwinią,  
 niebo, bez chmury, świeci błękitami,  
 lasy się złotem i purpurą mienią...  
 Aż wicher północny zerwał barwną szatę,  
 złoto, purpurę tumanami pędzi  
 na śmierć, na nicość, na krasy zatrąę.  
 Tak strzelec stado rozprasza łabędzi.  
 Wirują górą, przypadają dołem,  
 znów się podniosą, zakręcą się kołem,  
 aż legną ciche, zczerniałe, bezsilne  
 na matki ziemi objęcia mogilne.  
 Zima je białym całunem przykrywa,  
 pod nim tajemna odbywa się praca.  
 Śmierć życie rodzi. Dusza świata żywa  
 dla nowych tworów dawniejsze zatracą,  
 nowym wcieleniom uprzątając pole,  
 stworzonym — śmierci kreśli znak na czole.

## II.

Maj drugi minął, trawy bujnie rosły,  
 kłosa ze żyta sypały się w górę.  
 Aż oto przyszły Rytygiera posły  
 w małżeństwo prosić Wandę Kraka córę.  
 Za nimi ciężkie wlokły się telegi  
 od darów drogich zginały się osie:  
 purpury zdobne złocistymi ściegi,  
 tyftyki, bindy, białe skóry łosie,  
 kobierce w barwne mieniące się wzory,  
 misy srebrzyste, złote roztruchany,  
 zydle rzezane. Znów bakalij wory  
 i tokajskiego wina pełne dzbany.  
 Na czele posłów rycerz w stal zakuty  
 nie chciał swojego okazać oblicza,  
 lecz zapowiada jeszcze wodne szkuty  
 i w nich zamknięte bogactwa wylicza;  
 a tak się lasi jako ziemne czerwie.  
 Wanda mu dumnym ruchem ręki przerwie:  
 — Nam, panie, waszych skarbów nie potrzeba,

purpurą codzien świeci ranna zorza,  
 siłę do walki daje sytość chleba.  
 Mnie nawet złota wstrętną jest obroza.  
 Żywej dziewictwa złożyłam ja śluby  
 w trudzie samotne będę pędzić dnie,  
 odejdzie z niczem nawet młodzian luby,  
 ten, co w dziewiczym jawił mi się śnie. —  
 Tu rycerz obcy głowę wzniosł do góry,  
 przyłbicę zrzucił pięknoscią wspaniałą:  
 Czoło wyniosłe groźby kryły chmury,  
 w oczach stalowe przebłyski gorzały.  
 Ryże mu włosy spadły na ramiona  
 w puklach trefionych wijąc się po stali,  
 a twardej woli moc niezwykczona  
 w oczach zielonych świeci się i pali.  
 Bada lubieżnie Wandy cudną postać,  
 w oczach jej równej woli spostrzegł zamięć:  
 — Każesz mi knehno z nadzieją się rozstać  
 słodkiej miłości. Miłość śluby łamie  
 srogiej bogini bezmyślnie czynione.  
 Jestem Rytygier, syn wielkiego rodu,  
 koroną German zwieńczę twoje czoło,  
 do bogatego wwidę ciebie grodu  
 mojej stolicy. Kraków jest jak sioło  
 przy moich miastach. Wasz dwór jak lepianka  
 przy moim zamku. Jakże wyżej stoi  
 pani Germanów niż Żywej kapłanka.

Patrz, ile złota lśni na mojej zbroi!  
 Nam nie potrzeba z ptaków zdierać pierze,  
 by zbroję zdobić, zlotogłów nas kryje,  
 Germanin łupy z wszystkich krajów bierze,  
 rąk naszych skarby nie ujdą niczyje.  
 Lnianą twą szatę zastąpi tkanina  
 złotem, perłami wzorzyście naszyta.  
 Naród nasz głowy przed panią swą zgina  
 nie tak, jak dzika twoja swarna swita.  
 Stoją przy tobie, jakby równi z równą,  
 śmia tu rozmawiać głośno i wesoło,  
 jakbyś nie była wszechwładną królowną,  
 której blask zwycięstw opromienił czoło.  
 Pragnę cię, knehno, zostań moją żoną,  
 ujrzysz, jak nam się obojgu poszczęści,  
 drużyna moja jest niezwycięzoną,  
 świat się zatrząsie od groźby mej pięści.  
 Do posłuszeństwa włożym twoje ludy,  
 gładkiej germańskiej nauczym ich mowy,  
 Ty w moje ręce złożysz rządów trudy,  
 a żywot w zbytkach będziesz wieść godowy.  
 W oprawie bogactw piękność twa się wzmoże,  
 tak mi dopomóż German wielki Thorze!

Wanda słuchała, zimna wobec buty,  
 potem ze smutnym odrzekła uśmiechem:  
 — Raj twój wspaniały, lecz rygłem zasuty,

groźby złowróbnym rozbrzmiewa on echem.  
 Słowiańskim szczęściem to morze swobody,  
 zaborczej chuci nie kuszą nas zbrodnie,  
 jak wolno płyną naszej Wisły wody,  
 my żyć pragniemy swobodnie a godnie,  
 orać, zasiewać spokojnie swe pole,  
 a pieśnią krasić wywczaszy wesoło.  
 Rodnej ja mowy zaniechać nie zwolę,  
 granice kraju będziemy strzec wokoło.  
 My też po ojcach mamy garść oręża,  
 Swantewit Thora nierzadko zwycięża.  
 Dzięki ci, kneziu, za hojną ofiarę  
 i za życzliwe twoje dla nas chęci.  
 Rządź u się w chwale. Wanda życia czarę  
 z dziewiczym wiankiem bogini poświęci  
 i rządzić będzie swym ludem swobodna  
 nie żona księcia, ale księżna godna.  
 Zanim opuścisz lechickie granice,  
 prosim na ucztę do naszej świetlice,  
 miodem wypijem twoje sławne zdrowie,  
 że zgody pragniem, lud niech twój się dowie,  
 sąsiedzka zgoda nasze kraje zwiąże,  
 nie odchodź wrogiem, sławny German książę.

Rytygierowi gniew zapalał lice,  
 a czoło mroczył, żrenica mu łyska,  
 wreszcie stalową zapuścił przyłbicę,

dłonią szablicy dotyka głowiska:  
 — Zgoda z odmową jakże to być może?  
 miód nie osłodzi zbyt gorzkiego słowa.  
 Albo podzielisz knehno moje łoże,  
 lub zginie ludu twojego połowa.  
 Kiedy mi Wanda ręki nie oddaje,  
 śmiertelną Lechii wypowiadam walkę!  
 Spadać tu będziem, jak górskie ruczaje,  
 ludy wysieczem, w pęta weźmiem kralkę.  
 Raz wasz Swantewit zmógł naszych rycerzy,  
 bo huf rycerek otumanił oczy,  
 zanim na białym koniu tu przybieży,  
 mojego wojska cała ćma się stłoczy.  
 Nie myśl, że rozum Rytygiera tępy  
 tu, ze swadziebną wiódł mnie drobną świtą.  
 Wodą i ładem zbrojne prą zastępy.  
 Zechcesz — Germania panią cię powita.  
 Nie — wojny hasłem zakrzykną rycerze.  
 Wszak waszych granic otwarte odźwierze.  
 Słowianin żyto woli siał spokojnie,  
 W zaborczej Niemiec wyćwiczony wojnie,  
 jak piorun groźny przelata po świecie,  
 twarda pięść Thora drogę mu umiecie.

Miecz w górę podniósł, w słońcu iskry krzesze,  
 dosiadł rumaka, za nim jego rzesze.  
 Zawrócił jeszcze. — Tydzień czekam cicho,

namyśl się, knehno. Nie — to bierz was lichu.  
 I pognał konia, gdzie z leśnych zagai  
 wojsko wygląda, to w gąszczu się czai

A tu, w słowiańskiej zgromadzonej rzeszy  
 burza rozgwaru wichrem się porywa;  
 Przekupień snadnie ze ślubów rozgrzeszy,  
 woła: — O księżno, z Niemcem bądź szczęśliwa,  
 a nam zapewnisz długie dni pokoju,  
 bogactwo spłynie nam jak woda z źródła. —  
 Sędziwy kapłan podniósł kiść jemioty,  
 broda mu biała za pas złoty sięga,  
 starczych swych oczu rozwarł oczodoły,  
 wołając groźnie: — Świętą jest przysięga!  
 Ślub uczyniony knehna spełnić musi!  
 inaczej zmora kraj i knehnę zdusi! —  
 Tam znów gdzie stała rolników gromada,  
 woła kmieć butny, imię jego Swada:  
 — Jeśli przemocą Wandę Niemiec weźmie,  
 zamiast królową niewolnicą zczeźnie,  
 naród zaś cały w niewolę popadnie;  
 zgodnie się złączyć rozumnie i ładnie. —  
 Wnet z oburzeniem woła kapłan drugi:  
 — W obliczu Żyw-ej sąd wasz jest naganny,  
 co czynić trzeba, wiedzą chramu sługi;  
 zgon dobrowolny zbawi wieniec panny,  
 porwą go bystre naszych wód ruczaje,



im knehna cześć swą w chwili złej niech zdaje. —  
 Gniewu płomieniem zapałało oko  
 knezja Zemwita, miecz swój wzniosł wysoko,  
 wołając dumnie: — Kto wroga przemoże,  
 ten spełni chwacko przykazanie boże!

Głos ten rozproszył chmurę z knehny czoła,  
 skinęła dłonią w stronę Zemowita,  
 miejsce przy tronie wskazuje i woła;  
 kneż jej rozkazy chętnem uchem chwyta:  
 — Kneziu Zemwicie, idzie zła godzina;  
 znam ich gadanie długie a niesforne,  
 o mnie przeklęta swarka się zaczyna;  
 gniew nie pomoże ani prośby korne;  
 zanim do wojny naborą ochoty,  
 wrogą po kraju rozpuszczą zagony.  
 Naszych zaś orłów opóźnione wloty  
 nie dadzą Lechii należnej obrony,  
 tylko ofiarnej struga krwi popłynie,  
 a lud w niewolę może popaść ninie.  
 Ty jeden myślisz jak dzielni rycerze,  
 tobie ojczyzny obronę powierzę.  
 Góry zapalaj i rozsyłaj wici,  
 naród roboczy niech maczugi chwyci  
 i ściąga tłumnie z pola, łąk i lasu,  
 Ja tu zostanę, gdy zmęczy ich mowa,  
 łatwiej przekonam. Ty nie marnuj czasu,

kraju obrona ma być wraz gotowa.  
 Spiesz i do chwały naród prowadź księżę,  
 jego szczęśliwość przyjaźń naszą zwiąże. —  
 Kwiecistem berłem dotknęła mu dłoni,  
 kneż odszedł.

Srogi w radzie gwar się wzmaga,  
 zdanie za zdaniem jak lawina goni,  
 każdy chce mówić, bo jego powaga  
 mogłaby stracić w milczeniu na wadze,  
 więc krzyczą wszyscy, w wrzawie chrypną głosy,  
 ten woła: wojna! — drugi: a ja radzę  
 zgodę, bo walki wždy niepewne losy. —  
 A każdy Wandy dołą rządzi śmiało,  
 jakby ją bogi w jego zdaly dłonie.  
 Więc czoło knehny dumą spochmurniało,  
 a oko gniewem szlachetnym zapłonnie;  
 mieczem swym silnie uderzyła w tarcze  
 na znak, że mówi. Głosy młode, starcze  
 wraz się zciszyły, a jej głos surowy  
 pochylił k'ziemi harde kmieci głowy:  
 — O! zatracony słuchaj mnie narodzie,  
 Niemiec zwycięża, bo żyje we zgodzie,  
 a tobą jędza swarka zawsze włada,  
 w niej siła twoja i mądrość przepada;  
 choć Dola szczęście ku tobie nachyli,  
 w swarce przeoczysz błysk łaskawej chwili,  
 zesłanej tobie przez ojca Bielboga

i wpadasz w więzy zmyślniejszego wroga.  
 Czasem cię porwie bohatera buta,  
 wtedy swarliwość rozumem okuta  
 zcichnie i miecz twój wroga chrobrze zmiata  
 i bohaterstwem zadziwisz pół świata.  
 Lecz w szczęściu znowu swarka serce bodzie.  
 Czemu, o ludu, nie żyjesz we zgodzie?!  
 Oddam się Żywej, mocen mąż we wole  
 może w posłuchu utrzymać was zdołe.  
 Za wolność waszą życie me poświęcę,  
 rządy zaś w dłonie Zemwita książęce  
 oddam, bo w moich cugle władzy prysły  
 z wiankiem dziewiczym na dno pójdę Wisły. —  
 Porwał się młodzian z rycerskiego szranku,  
 on też o ślubnym marzył z Wandą wianku,  
 lecz palmę śmierci widząc u jej czoła,  
 życia jej tylko zapragnął i woła:  
 — Kwiat życia święty sama pragniesz ściąć,  
 po tobie łzami spłynie Polska cała,  
 czyżby nie lepiej męża tobie wziąć?  
 tyś knehno na śmierć Wisłę ukochała.  
 Nie chcesz z nas wybrać, Rytygierra weź! —  
 Dwór na to zgody odpowiedział echem.  
 A Wanda z smutnym odrzekła uśmiechem:  
 — Krwią to i wiarą obcy Polsce kneź:  
 Niemieckiej wam się zachciewa obroży!  
 gdy mnie poima, pęta wam nałoży:

tera obietnic wabi naród słowy,  
 lecz gdy mu Kraka oddamy koronę,  
 pójdziemy wszyscy w germańskie okowy  
 i wiary ojców zapomnim i mowy,  
 ja zgonem moim wygnam go za bronę.  
 Naszej Swantewit Słowian oddał straży,  
 u nas znicz słowa najjaśniej się żarzy,  
 sami pragniecie zgasić jego blaski  
 dla zwodnej księcia niemieckiego łaski.  
 Czechów Libusza od Germanów broni,  
 naród z królową jednej strzegą myśli:  
 Niemiec się zbroi — zbroją się i oni...  
 A do nas, ledwie Niemcy z swadźbą przyszli,  
 sami w nieszczęsną słać mnie chcecie drogę,  
 zamiast w jedności chwytac się oreży  
 wołacie wroga. Gdy rządzić nie mogą  
 dla szczęścia kraju, Marzanna zwycięży.  
 Ludu w posłuchu utrzymać nie zdołę,  
 ofiarą życia uswięcę mą wolę.  
 Martwicy złęknie się Niemca potęga,  
 do walki z duchem jego moc nie sięga...  
 Mnie nie żałujcie. Dla mnie pamięć w cześci  
 płaczka narodu pieśniami obwieści.  
 Ręką Marzanny wieniec wije sława,  
 w ofierze Żywej duchem będę żywa,  
 kto jej zjaw życia dla Ojczyzny dawa,  
 tego z narodem połączą ogniwa

na wieczne lata niedoli i doli...  
 Zgon taki, wierście, nie smęci, nie boli  
 serce raduje i duszę wyzwala  
 z ziemskiej niemocy, z bogami zespala...  
 Gdy wami wstrząsną przerażenia dreszcze,  
 weźmijcie w serce moje słowa wieszczce:  
 wychodźcie ławą bronić się od wroga  
 pod zawołaniem Swantewita boga...  
 Wy ojce chramni gotujcie obrzędy,  
 by w Wiśle ukryć czar kneziówny »Wendy«<sup>1)</sup>.

Knehna odeszła we dworzec ojcowy...  
 Cisza wiecowa zaległa podwórze,  
 we wstydzie, smutku schyliły się głowy...  
 Po chwili pierwsi otrzeźwieli wróże,  
 z posępnym szmerem strun u złotych lutni  
 obrzęd ofiarny szli gotować smutni.

Przed jutrznią złotą mrok osłaniał ziemię,  
 gdzie dróg i steżek świeciło obrzeże,  
 niosło się niemi precz słowiańskie plemię,  
 jak dzikie tury mocni szli rycerze,  
 zdobił im głowę łeb z rogami byczy,  
 na plecach skóra włochata się puszy;  
 a jeśli siłacz hasłem swem zakrzyczy,

<sup>1)</sup> Tak zwano Wandę dla pociągającego czaru.

to jakby wichur szedł z borowej głąszy  
 i porywając głosy towarzyszy  
 głos huraganu jest zagłuszyć w stanie.  
 Rumak pod wrogiem drży i strachem dyszy,  
 gdy takich wojów słyszy zawołanie.  
 Nagie ramiona obrośnięte włosiem  
 dzierżą potężne, dębowe maczugi,  
 w węzłach korzenia precz siedzi ukosem  
 twardych krzemieni cały szereg długi.  
 Żaden miecz takiej maczugi nie utnie,  
 i twarde blachy pękają pancerza,  
 gdy wprawna ręka trafi weń okrutnie  
 wtłaczając zbroję w żywą pierś rycerza,  
 i kopja pryska jako rzeczna trzcina  
 i głowa konia jak mak się odrywa,  
 gdy ramię woja wznosi się, to zgina.  
 Takie drewlańskich maczug straszne żniwa.

Zapał wojenny Zemwita pochłania,  
 obiega wkoło rozliczne gromady,  
 ustawia szczepy wedle zawołania;  
 podnieca męstwo, mądre daje rady.

Gdy oto dojrzał prom na Wiśle strojny:  
 chlebów ofiarnych leżą na nim stosy  
 i szyk wróżbitów w złote harfy zbrojny  
 i dziewic młodych rozpuszczone włosy  
 kwieciem wieńczone...

Co to wszystko znaczy?

Jakaś ofiara dla Żywej święcona;  
 lecz nie dar cichy, kmięcy a prostaczy,  
 to jakby w Wisłę miała spaść korona?  
 W młodzieńcze serce wszedł niepokój srogi,  
 jakby przecucia złowróbnego żary,  
 że ciężkich ofiar zażądały bogi  
 i jakieś srogie dzieć się będą czary?!

Wątpliwość krótka, z odźwierzdy dworzyska  
 Wychodzi Wanda kwieciami zwita wkolo.  
 Na głowie złota korona jej błyska,  
 stąpa, przezyste niosąc górnice czoło,  
 a w ręku niesie dziewiczy swój wieniec,  
 razem z nim siebie na ofiarę złoży  
 bogini Żywej!...

Zuchwały młodzieniec  
 mógłby ją zbawić, lecz jako kochanek,  
 gdyby u Wandy krew zawrzała warem  
 ziemskiej miłości. Lecz dziewiczy wianek  
 owinął serce Wandy boskim czarem:  
 — Bielboże! ratuj! daj mądrości słowa,  
 może mych zakłęb usłucha królowa! —  
 Odbiezał wojów, drogę jej przecina  
 i prosi, błaga, jak mała dziecina,  
 ręce swe składa i kolano zgina,  
 wreszcie go gniewu ugryzła gadzina:  
 Więc słabość woli srodze wypomina:

— O knehno Wando, nie idź w tonie Wisły,  
 masz siłę, mądrość, nie gardź kraju władzą,  
 dlaczego ręce w niemocy ci zwisły?  
 wszak starcy w zamku ojcowym cię sadzą.  
 Odwagą mężom równaś, ale wiary  
 niewieściej w gusła, zabobony, czary  
 nie umiesz wyzbyć; czyż nawet na tronie  
 włos długi rozum u dziewicy chłonie?!

Rumieniec zakwitł na dziewiczej twarzy,  
 k'niemu jednemu wyrzywa się dusza,  
 a twarde słowo gniewem ją porusza,  
 lecz wzrok wnet ogniem ofiarnym się zarzy:  
 — Kneziu Zemwicie, kusząca twa mowa  
 mojej mocarnej nie pokona woli;  
 ślub uczyniłam, to obręcz stalowa  
 świętego słowa. Moim ślubom gwoli  
 idę do Żywej!...

Bracia się zabili,  
 krew ich i wasze swarki spłócę w wodzie...  
 Moja ofiara do zgody nachyli  
 radnych z wojami. Zamiast ruszyć ławą  
 w obronie kraju — o mnie ciągnę walka.  
 W żalobie po mnie oręź wieńcicie sławą  
 i życie w zgodzie. Ja każę, bom kralka!...

Zciszcicie się, woje! Druchny, piejcie pieśni  
 na rajskie gody z bogami tej rzeki,

w niej nieskalana krasa cicho prześni  
i kwitnąć będzie chwałą Wandy wieki...  
Korona złota, tkwiąca mi na czole,  
twoje Zemwicie będzie zdobić skronie;  
z mej woli złączysz naszych dzierzaw pole,  
władztwo nad ludem w twoje składam dłonie.  
Naród to dobry, choć niezawsze karny,  
kochaj go, kneziu, ale rządz surowo,  
tutaj pacholek nawet drobny, marny  
chce w rządach kraju, mieć też swoje słowo...  
I z własnej głowy na czoło Zemwita  
koronę kładzie, witeziem go wita.  
Z podzięką smutną schylił dumne czoło.  
Wolałby złączyć swe z Chrobacą pole  
w obrzędzie ślubnym, Wandę brać wesolo...  
a nie pogrzebną spełniać knehny wolę.

Odszedł, a w sercu zawziętość mu wzrasta  
na German plemię, ich żarłoczne chęci.  
— Nie będzie żerem słowiańska niewiasta  
obcym kunigom. Wanda Żywej święci  
cudne swe ciało, bo ją strach oblata,  
by czi nie stracić branką w więzach kata.  
O! ty, przekłety! żmijowy porodzie!  
nigdy nie syty naszej krwi i ziemi,  
nieustraszony w zaborczym pochodzie.  
Odpychać kopie pierśmi skrwawionemi

musimy ciągle; z rąk wypuszczać broni  
niewolno nigdy, Thor do wojny goni  
żelazną groząc niewoli obrozą;  
zaledwie jeno zaorzemy pola,  
kmiecie na siejbę spichlerze otworzą  
na kraj znów spada germańska niedola...  
O! Swantewicie! ściśnij nasze pięści,  
byśmy bez przerwy dzierżyli brzeszczoty,  
niechaj twa pomoc w walce nam poszczęści,  
daj nam hartownej wytrwałości cnoty!  
Zacięty w gniewie poszedł sprawiać szyki.

Kapłan jemiołą dał Wandzie zieloną  
i świętym hymnem uderzył w gęśliki...  
Wanda ku niebu wzniosła twarz spłononą...  
Strach przed Marzanną dreszczem wstrząsnął ciało,  
lecz oko żarem ofiarnym pałało,  
mieni się ogniem to śniegiem jej lico,  
zanim boginki Wisły ją pochwyca...  
Spojrzała w pierwsze słońca ranne brzaski...  
natchnienia święte przebiegły ją dreszcze,  
w oczach zajaśniał promień bożej łaski  
i pieśni słowa popłynęły wieszce.  
— Mroki pierzchają, w blasku jasných zórz  
idę w tajemne wiślane głębiny...  
ty mi na czoło pocałunek złóż  
boginko Wisły... Z jagód mych kaliny

krasne pozmywaj, krew mi wyssij z serca  
 i na równiny rosą karmną rzuć...  
 Niech mnie ślubami nie kala morderca  
 mego narodu. Zgon mój wygna chuć,  
 zbladłe me lico żądzę w strach zamieni,  
 gnając go zmorą z naszych siól i pól,  
 nie wróci do nas przez lęk moich cieni!...  
 O Żywo! wdzięcznie na ofiarę zwól!...  
 Żegnam was dziewy, żegnam chobrze woje  
 i bory święte, liściem ścielcie grób...  
 Żegnam was łąki, przezroczyście zdroje,  
 dworze ojcowy... Żywo, zjaw mój zgub!  
 lecz gród Krakowy niech silny i sławny  
 wolnym ostanie! A rodzinny kraj  
 zawsze obyczaj chowa starodawny,  
 pól swych żyznością zakwitnie jak maj.  
 Swary wraz z wrogiem niech wygna za gaje,  
 naród we zgodzie wzmocniony jak stal  
 niech pędzi ziemi wrogom nie oddaje...  
 Dla doli kraju życia mi nie żal...  
 Narodzie! pomnij: Swarka matką strat,  
 a praca w mirze siłą waszą będzie,  
 ze swarki obcy wnet skorzysta kat...  
 Ze sobą żyjcie jak ciche łabędzie...  
 Ale na wroga, jak orłowe stada  
 spadajcie gromko, gdy kraj wasz napada.  
 Takie ostawiam władne przykazanie...

Czas na mnie, słonka rozgrzewa się żar...  
 mojego czynu sława pozostanie.  
 Ciało w ofiarny Żywej idzie dar...  
 Kiedy nań wroga żerne padło oko,  
 topielic chramy skryją mnie głęboko.

Tu pokłon ręką narodowi śle  
 i w porankowej złotopłynnej mgle  
 skoczyła w Wisłę...

Rozwarły się fale,  
 a druchny rzewne zawodziły żale,  
 kwieciste wieńce rzucając na wodę,  
 gdzie knehny Wandy padło ciało młode...  
 Woje guniami skryli smętne lica,  
 w dłoni kapłanów jękneły gęśliki,  
 lecz serca wszystkich ofiara zachwyca  
 i na cześć Wandy wzniesiono okrzyki.

A matka Wisła naszych rzek królowa  
 Krakową córę przytuła do łona,  
 w płaszcz złotolity cudną Wandę chowa.  
 Z pereł, brylantów utkana korona  
 na falach rzeki mieni się i świeci,  
 a krajem płynąc chwałę Wandy pieje  
 z prastarych wieków do naszych stuleci,  
 imieniem knehny zdobiąc nasze dzieje.  
 Polska dziewoja jeśli wzniesie myśli

ponad zalotnej płochości igrzyska  
 w marzeniu obraz knehny Wandy kryśli,  
 zapal poświęceń z młodej duszy tryska,  
 życie swe oddać Ojczyźnie gotowa,  
 najcięższych trudów się ima bez trwogi,  
 od lat aż pracy szronem skrzepnie głowa  
 i na spoczynek wezwą śmierci bogi.

Słowianie stali czarami związani  
 aż z Wisły biała wypłynęła pani...  
 Martwe zewłoki niosła fala wody,  
 bielsze od zgła jej ukazując lico...

Do rzeki skoczył knez Zemowit młody  
 i z wyłowioną wrócił topielicą...  
 Na mieczach woje, we stare dworzyszcze  
 martwicę wnieśli i na skóry turze  
 złożyli mówiąc: — Wola twa się ziszczce,  
 spłoną na stosie piersi twe jak różę.  
 A że ojcowi dorównałaś sławą,  
 takąż moglię usypiemy tobie,  
 z wierzchu zieloną umaimy trawą  
 i chodzić będziemy w orlich piór żalobie,  
 spadać zwycięzko na Ojczyzny wrogi,  
 jako żelazne a skrzydlate bogi,  
 na znak, że bożyc pod twoją komendę  
 zdał swoje ptaki, bo broniły »Wendę«.

Więc na pancernych skrzydłach wnieśli w górę  
 przecudną knehnę Wandę Kraka córę,  
 przedni rycerze, ścisła miecz prawica,  
 a w chmury bije pieśni nawałnica.

Bogom podobna dziewica  
 ziemską rzuciła nizinę,  
 niebian krasotą zachwyca...  
 krwawą płacimy daninę  
 za rozluźnienie praw.  
 o <sup>Wandę</sup>Wandę, naród zbaw!  
 Duchy skujemy w pancerze,  
 sroga Marzanna bogini  
 krew nam serdeczną zabierze  
 każdy z nas służbę niech czyni  
 rycerski, dzielny, praw.  
 Bielborze naród zbaw!  
 Stos się ogniami rumieni,  
 przysięgę składamy woje,  
 zanim ją skryją płomieni  
 żarów niszczące zwoje;  
 że każdy prawy wój  
 odda ci krew i znój!  
 Że ojców ziemi ni wiary  
 tknąć nie dozwolim nikomu,  
 Thora orężę i czary  
 piersią odtrącam od domu

128637  
22/IX 16m  
15-

czystości strzegąc dróg,  
jak Biały każe Bóg!  
Na twe zewłoki, knehino,  
straszliwe czynim zeznanie,  
że krwi potoki popłyną,  
gdy wróg na ziemi twej stanie,  
niech ginie srogi zbój!  
na bój! o hej! na bój!  
Na bój chwytamy orężę,  
na bój śmiertelny, zażarty,  
chmara w obronie nas lęze,  
wróg odejść musi odparty.  
Nie wolno spocząć nam,  
aż ojców zbawim chram.



67830